Rok XII. Grudzień 1887. Nr. 12.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy,

Redaktor: Feliks Lewandowski.

Wilija Bożego Narodzenia
na Północy.

Święto *„Bożego Narodzenia“* bywa u Skandynawów Północy z pomiędzy wszystkich świąt całego roku najuroczyściej i najradośniej obchodzone. „Jul“ — jak nazywają to święto, — oznaczało za czasów pogańskich radość z powrotu światła; od czasów chrześcijaństwa znacznie przybrało na znaczeniu jako pamiątka narodzenia Zbawiciela, wnoszącego światło świata, rozgrzewające serce człowieka. — Oprócz tego i inne jeszcze okoliczności sprawiają, że święto „Jul“ było i zostało tem samem, co nazwa jego wyraża, to jest *„najweselszem świętem“* roku.

Jesień napełniła stodoły i spichrze, zboże wymłócone, robota w polu ukończona; czas do lekkich zatrudnień domowych, do cieszenia się cichem szczęściem życia rodzinnego. Spokojne życie w gronie członków rodziny, sąsiadów i przyjaciół w czasie długich wieczorów zimowych usposabia do rozmaitych żartów, zabaw. Tygodniami naprzód zapełnia się czas przygotowaniami do radośnego święta. Gospodarz stara się o dobre piwo, wino porzeczkowe i wódkę, gospodyni zaopatruje komorę różnemi specyałami Północy. Radość w całem obejściu. Jak święto pogańskie „Jul“ tak też i teraźniejsze *„Boże Narodzenie“* trwa

w całej północnej Szwecyi i Norwegii przez dni 13, a wypełniają je nietylko praktyki religijne, ale i uroczystości i uczty domowe, połączone z wieloma narodowemi zabawami. Święto Bożego Narodzenia upragnione przez starych i młodych, szczególniej po wsiach, wznawia dawne obyczaje; dwory oddają sobie liczne, serdeczne odwiedziny wzajemnie, młodzież wprowadza wszystkie narodowe gry i zabawy bez utrudzenia, a wszyscy oddają się li tylko wesołości i rozkoszy, jakich tylko życie ziemiańskie dostarczyć jest zdolne.

Święto „*Bożego Narodzenia*“ łagodzi twardość umysłu starego Skandynawy, robi go pojednawczym a nawet rzewnym. Znikają nieprzyjaźnie i waśnie, a zawiązują się ścisłe węzły przyjaźni. Córka korzystając z dobrego usposobienia, często za surowego ojca, uzyskuje łatwo w tym czasie zezwolenie do zamęścia i najwięcej zaręczyn odbywa się podczas tych świąt. Jak długo trwa pokój „*Bożego Narodzenia*“, — trzy tygodnie od 21. grudnia, — ustają wszelkie spory prawne, a każdy czyn gwałtowny podwójną bywa winą karany. Bójki krwawe najostrzej są wzbronione.

Najpiękniej objawia się pokojowe usposobienie tych świąt u Skandynawów tem, że i zwierzęta są niem objęte i mają udział w radości ogólnej. — Chociażby upatrzyć można w tem usposobieniu co do zwierząt, pamięć dawnych czasów pogańskich, przypominającą czczenie zwierząt u narodów Północy, zawsze jest ono tylko wypływem ogólnej radości, obejmującej nawet wszelkie stworzenia. — Jak długo trwa ten pokój świąteczny, musi człowiek nawet największym swoim nieprzyjaciołom ze świata zwierząt: wilkowi, niedźwiedziowi, szczurowi i myszy dać spokój, nie śmie ich nawet wyzywać, wymienieniem ich nazwy. — Według dawnego przesądu z czasów pogańskich, nie mógł człowiek wiedzieć, kto pod postacią tego lub owego zwierzęcia się ukrywa, gdyż w czasie pokoju „Jul“ przemieniać się mieli w zwierzęta różni źli ludzie, wyrządzając potem wiele złego. Aby się od szkód tych zwierząt ochronić, nie wymawiano ich nazw, lecz zwano wilka „*szarym*“, niedźwiedzia „*starym we futrze*“, myszy „*małe szaraki*“ albo „*Tede*“ a szczury „*długoogony*“ i t. p. — Trudność wielka zachodziła przy wymienianiu nazwisk ludzi wziętych od zwierząt, a których w czasie tych świąt, aż do Matki Boskiej Gromnicznej wymawiać nie było wolno. —

Jeszcze w wieku przeszłym w parafii Havdrups w Danii, księdza Lauridsa Muus (mysz), nazywał lud w tym czasie *„pan Tede“*

Jeśli tak obchodzą się z zwierzętami szkodliwemi, o ile też milej postępują z zwierzętami domowemi. Te muszą mieć taki *„wieczór święty“* jak i ludzie. Szczególniej w stajni obchodzą go z pewną uroczystością. Tak stajnia jak i zwierzęta zostają najstaranniej oczyszczone i przystrojone, a bydłu i koniom wycierają w niektórych okolicach zęby solą. W wielu okolicach stawiają światełka *„świętego wieczora“* w stajniach i żłobach, gdyż te według wiary ludu[1] przynoszą szczęście gospodarzowi a zdrowie bydłu w roku przyszłym. Potem następuje uczta właściwa zachowywana ściśle u ludu całej Północy. Wszystkim zwierzętom, tak staremu, wiernemu koniowi jak i źrebcowi, krowom i wołom, kozom i owcom a nawet i świniom podaje się pokarmu najlepszego dwa razy tyle jak zwykle. Konie i krowy dostają na *„święty wieczór“* zamiast zwykłego pożywienia, — zboże. Podając im przemawia się mile do każdego: *„to jest święty wieczór, moja luba Kyre* (nazwa pieszczotliwa krowy)“, albo *„oto masz, abyś pamiętał, że to wieczór święty“*; albo: *„jedz zdrów, i miej się dobrze, dziś jest święty wieczór“*. — Wszystko to jednak dziać się musi przed północą, gdyż według wiary ludu o godzinie narodzenia się Zbawiciela wszelkiego stworzenia powstaje wszelkie bydło w stajni, aby paść na kolana, w czem nikt nie śmie mu przeszkadzać. Nawet oprócz tego panuje tej nocy szczególne życie w stajniach. Według wiary wielu ludzi, mają zwierzęta uzyskiwać na krótki czas dar mowy, lecz nikt nie śmie ich podsłuchiwać. I tak opowiadają, że we wsi Sorö pewien gospodarz chcąc się o tem przekonać, ukrył się w stajni, był jednak jakąś siłą niewidomą przez całą noc potrącany od ściany do ściany i wyszedł rano ledwie żywy.*) Dla tego też nie śmie nikt w tę noc świętą spać w stajni. Parobcy i słudzy, którzy tam zwykle sypiają, przenoszą się na trzy noce do domów. W Norwegii dają bydłu nazajutrz rano wiązkę siana, które przez noc leżało pod drzwiami, skrapiając ją piwem lub innym napo-

---

W Niemczech powszechną jest wiara u ludu, że zwierzęta tej nocy przemawiają. Krąży między ludem powiastka, że pewien gospodarz podsłuchał rozmowę swoich wołów (czy koni), które do siebie mówiły, że gospodarz nasz w przyszłym roku umrze. I umarł jak przepowiedziały.

*

jem, w którem przez noc leżał jakiś klejnot familijny n. p. pierścień srebrny, — aby bydełko zdrowe rosło. Resztkami świec *Bożego Narodzenia*, spalają na bydle włos w trzech miejscach, mówiąc przy tem: wypalam ci chorobę — a zapalam w tobie zdrowie.

Nietylko bydło w stajni używa darów *świętego wieczora*, i psy łańcuchowe bywają spuszczane, i wpuszczane do izb świątecznie przystrojonych i świecami jasno oświetlonych, aby i te, najwierniejsze sługi domowe miały udział w uczcie świątecznej. I o ptactwie niebieskiem nie zapominają. — Jeszcze wieczorem przed ucztą wilijną wśród radośnego udziału wszystkich domowników, tak po miastach jak też po wysterczających samotnie, wśród puszcz śnieżnych, domach i dworach, zatykają na wysokich żerdziach snopy zboża dła lubych mieszkańców lasów i pól; na płotach, na dachach i na drzewach pełno wystawiają wiązek najrozmaitszego zboża dla gości niebieskich. Jestto znakiem największego ubóstwa, jeżeliby kto nie mógł wystawić na domu swoim przynajmniej snop owsa lub jęczmienia, lub, jak się to po miastach dzieje, nie przystroił okna pomieszkania swego wieńcem zbożowym. Zwyczaj ten świadczący o dobrotliwości Skandynawów jest nawet u mieszkańców miast tak ulubiony i powszechnie wkorzeniony, że na kilka dni przed świętem, targi pełne są wozów z snopami różnego zboża, które majętni i ubodzy za ostatni grosz kupują, aby ptakom sprawić ucztę Bożego Narodzenia.

Nie wystarcza to jednak dla dobrych Skandynawów, że zwierzęta ucztują i radują się razem z nimi w wielkie święto radości, chcieliby oni czułością swoją objąć całą naturę otaczającą ich, aby się wspólnie z nimi z tego święta radowała. W Holsztynie wychodzą wieśniacy do lasu, pukają o pnie drzew starych i mówią: „*Cieszcie się i wy drzewa, święty Karst (Chrystus) przyszedł*“. W Norwegii wynoszono pod najbliższe i najstarsze drzewo w ogrodzie potrawy, polewano korzeń jego mlekiem i piwem. Pod stare dęby stawiają w wielu miejscach jeszcze dzisiaj dzban piwa, kołacze i mięso. Starożytny, wypruchniały dąb w Hitterthalssee dostaje do dziś dnia każdego „*świętego wieczora*“ swoją porcyą lemieszki.

Z początkiem teraźniejszego wieku zaczęły „*drzewka Bożego Narodzenia*“ nabywać większego znaczenia. — Z gałęziami i szpilkami staje młoda jodełka z lasu w najpyszniejszych salonach

i najuboższych chatkach oświetlona, ozdobiona, uginająca się pod ciężarem często najkosztowniejszych podarków świątecznych wśród radośnego grona małych i dużych dzieci — Zwyczaj ten przyjął się także i u narodów Północy, którzy jeszcze przed tem uprawiali ten zwyczaj w odmienny nieco sposób; Szwedzi bowiem stawiali na święta Bożego Narodzenia całą sosnę lub jodłę przed domami swojemi, jako symbol niezwalczonego życia.

Męczennicy nauki.

W num. 24 „Diabła" dn. 21. Grudnia br. czytamy:

Szanowny Djable!

Pod Nr. 15 przy ulicy Kolejowej sposobią się młodzi panowie medykowie na psach do leczenia ludzi. Ponieważ, jak mi to mówiono, jest rzeczą konieczną dla dobra nauki, to męczenie zwierząt — i każdy medyk obowiązanym jest podobno zamęczyć kilka psów i królików, zanim się weźmie do męczenia, tj. chciałem powiedzieć do leczenia ludzi; przeto nie mam nic przeciw temu. Ale dlaczego my okoliczni mieszkańcy, którzy się wcale na doktorów nie kształcimy, mamy słuchać psich skowyczeń i wąchać niemiłe zapachy wnętrzności męczonych psów, tego dalibóg nie rozumiem. Jeśli medycyna dla dobra ludzkości męczy psów i robi ich męczennikami nauki, to po co i nas robi męczennikami, gdy wcale do tego ochoty nie mamy — i dlaczego, gdy wszystkie instytucje służące do zabijania zwierząt, wyniosły się za miasto, instytucya dręczenia zwierząt usadowiła się tuż w bliskości naszych uszów i oczów? Jeżeli nie ze względów sąsiedzkiej uprzejmości i litości nad nami, to ze względów sanitarnych rzecz podobna dziać się nie powinna — albo raczej dziać się powinna z większem przestrzeganiem przepisów fizyka miasta. **A. T.**

najbliższy sąsiad dręczonych zwierząt.

Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt wniosło jeszcze w Maju br., przedstawienie do Wydziału medycznego c k. uniwersytetu Jagiellońskiego, aby zapobiegł wydawaniu psów i kotów, na których dokonano wiwisekcyi, przez posługacza oprawcy w porze południowej. Widok bowiem tych zwierząt w najokrutniejszy sposób pokrajanych i pokaleczonych, wynoszonych w dzień biały i wrzucanych do otwartej budy robi bardzo przykre i wstrętne wrażenie, a na młodzież szkolną, przechodzącą właśnie o tej

porze tamtędy do szkoły, wywiera wpływ wprost demoralizujący.

O skutku tego przedstawienia, nie donosi nic organ Stowarzyszenia krak. „*Opiekun zwierząt*“ z czego wnosić należy, że przedstawienia nie uwzględniono.

Z tego widzimy, że wiwisekcya nietylko w fakultecie medycznym uniwersytetu, lecz nawet prywatnie przez uczniów dokonywaną bywa, a co rozporządzeniem ministerstwa dla spraw wewnętrznych z r. 1885 stanowczo jest wzbronionem.

Według powyższego rozp. ograniczoną została wiwisekcya li tylko do celów ścisłego badania (*ernster Forschung*) a wyjątkowo tylko i to w razie koniecznej potrzeby dla celów nauczania, i to tylko w fakultetach medycznych, przez państwo autoryzowanych, lecz nigdy w domach prywatnych.

Fakt zatem powyższy jest przekroczeniem rozp. min. z dnia 16. Lutego 1886, i jako wyrafinowany sposób dręczenia powinien być ścigany i policyjnie karany.

Zwracamy przeto na ten fakt uwagę Szan. Stowarzyszenia w Krakowie, aby po skonstatowaniu prawdziwości onegoż, pociągnęło winnych do surowej odpowiedzialności.

Do jakich smutnych rezultatów doprowadza taka jaskiniowa, obskurna nauka, niech poświadczy następujące zdarzenie.

Pewien urzędnik niższy we Lwowie, ulegając życzeniom syna, wysłał go na studya medyczne. Odejmując sobie literalnie kawałek chleba suchego od ust, znosząc najwyższy niedostatek z całą rodziną, zastawiając ostatni łaszek, brnąc w długi utrzymywał syna przez pięć lat studyów.

Po ukończonych studyach, po odbyciu egzaminów, których koszta ojca i całą rodzinę do szczętu zrujnowały, uzyskał wreszcie syn posadę lekarza. Przed objęciem tej potady zawiadomił rodziców, że ich odwiedzi we Lwowie tego lata. Matka z powodu niedostatków i zgryzot wpadła w ciężką chorobę i przebywała wówczas u krewnych na wsi. Przybył wreszcie tak upragniony dla serca macierzyńskiego syn i udał się z ojcem na wieś do matki. Radości nie było końca. Lecz cóż się dzieje! Matka nie mając o czem leczyć się i zasięgać rady lekarzy z całą ufnością udaje się do syna z prośbą, by stan jej zdrowia zbadał i co może poradził. Syn zbadawszy stan matki rzekł stanowczo, że choroba jest zadawniona, życiu zagrażająca, że dyagnozy ściśle przeprowadzić nie może i *że dopiero sekcya po śmierci wykaże*,

co mamie brakuje. — Słowa wyrzeczone przez syna u łoża matki z zimną powagą męża nauki wprawiły ojca i matkę w stan otrętwienia i niemej rozpaczy.

Syn ten wychowany najtroskliwiej pod okiem matki aż do złożenia matury, odznaczał się wielką moralnością i skromnością. Teraz zaś chełpił się, że gdy dawniej bez przykrego uczucia patrzyć nie mógł na zarzynanie kury, wiwisekcyami w czasie swych studyów tak się znieczulił, że z najzimniejszą krwią rękami własnemi rozdziera króliki żywe jak kawał papieru.

„Bodajby przepadła taka nauka, która mi z syna zrobiła takiego rzeźnika" powtarza dziś złamany na duchu ojciec.

F. L.

Wszystko i wszyscy dla rzeźników.

Wiadomo, że na targi wiedeńskie przywożone bywają cielęta najmniej sześciotygodniowe i to stojąco, bez krępowania nóg, na wozach osobno do przewozu cieląt urządzonych. Rozumie się, że cielęta wypuszczone z wozów do obszernych hal targowych, poczuwszy się nieco wolniejszemi, tudzież z radości, że już wkrótce staną się własnością tego lub owego ludzkiego rzeźnika, który i głód i pragnienie ich natychmiąst zaspokoi, różnemi głosy beczały.

Rzeźnicy w ogóle mają litość nad zwierzętami, a szczególniej nad temi, które dla dobra ich w pierwszym rzędzie życie położyć mają, lecz nie lubią, aby zwierzęta radość swoją z dostania się w ręce rzeźnika głośno i publicznie wyjawiały. Udali się przeto do komisyi targowej, aby taż zezwoleniem na skrępowanie nóg u cieląt te objawy radości poskromiła. Komisya nie mogła zadość uczynić temu żądaniu, gdyż w Wiedniu istnieje zakaz krępowania cieląt w ogóle, — aż wreszcie wdał się w tę sprawę sam burmistrz miasta Uhl i zezwolił na chwilowe krępowanie nóg cielętom, rozumie się z zachowaniem wszelkich względów ludzkości.

Rzeźnicy odniósłszy taki sukces, nuż dalej biadać na swoją biedę, na oczywiste bankructwo, jeżeli i buta wołów, sprowadzanych na targowicę stanowczo ukróconą nie zostanie. Woły bowiem żywione i pojone od biedy w czasie długiego transportu, stanąwszy na targowicy, dobrym wyglądem, a szczególniej przy

żywej wadze oszukują rzeźników o kilka funtów wagi. Dalejże ze skargą na dyrektora urzędu targowego, iż tenże pozwala woły na stajniach przy targowicy karmić i poić, i tem dybie na zrujnowanie całego stanu rzeźniczego w Wiedniu. I ta słuszna ich skarga została uwzględnioną. Zarządzono bowiem, że woły na trzy doby przed targiem, a zatem nawet już i w czasie transportu nie śmią być ani karmione ani pojone. Wskutek tègo woły wyładowane z wagonów na nogach utrzymać się nie mogą, a na targowicy literalnie z nóg padają.

Że rzeźnicy wiedeńscy rzeczywiście bliscy są bankructwa, wykazało niedawno następujące odkrycie. Odkryto bowiem tajne damskie stowarzyszenie, czyli spółkę złodziejską, której członkowie stanowili dwie kategorye. Jedne z tych kobiet do spółki należących wstępywały do sklepów rzeźniczych jako pomocnice w sprzedawaniu, drugie w upatrzonej chwili przychodziły do nich kupować i podając za kupiony towar guldena, otrzymywały od spólniczek resztę z piątki lub dziesiątki. Spółki te grasowały sobie po wielu sklepach rzeźniczych całkiem swobodnie i bez najmniejszego podejrzenia ze strony rzeźników przez jedenaście miesięcy, aż wreszcie denuncyacya jednej ze spólniczek wykryła całą tę rozgałęzioną malwersacyę. — I oto ze śledztwa sądowego pokazało się, że w jednym tylko sklepie zmalwersowano w ciągu jedenastu miesięcy 6.600 zł., a ubogi, bankrutujący rzeźnik, właściciel sklepu, ani tego ubytku nie poczuł, ani się domyślał. Tu okazało się najdobitniej, że rzeźnicy wiedeńscy pracują ze stratą i li tylko z poświęcenia oddają się temu zawodowi dla dobra ludzkości, — i wyśrubowują ceny mięsa tak wysoko, że uboższa ludność do kupna tego najpotrzebniejszego artykułu żywności dostąpić nie może.

Dlatego należy zawsze i wszędzie wszelkie ustępstwa czynić tylko rzeźnikom, jak to się rzeczywiście zawsze i wszędzie dzieje.

O ustawach łowieckiej i rybackiej.

Ankieta łowiecka obradowała w Wydziale krajowym w Lipcu b. r. i postanowiła między innemi, że wszelka zwierzyna, przedmiotem polowania będąca, podzieloną być ma na szkodliwą i użyteczną. Szkodliwą ma prawo każdy i w każdym czasie tę-

pić, ale ubita sztuka stanowić ma własność użytkującego z polowania na swym obszarze myśliwskim. Wprowadzono jednak nowe postanowienie, iż tam, gdzie dziki robią większe szkody, mają starostwa wydawać bezpłatne certyfikaty na broń mieszkańcom gminy, a to w czasie od 1 Lipca do 1 Listopada. Kto ubije dzika, ma oddać go za wynagrodzeniem po 5 zł. od sztuki większej, zaś po 2 zł. od warchlaka. Na żądanie mieszkańców władza polityczna zarządzi obławy publiczne, a zwierz ubity będzie własnością użytkującego z polowania. Za szkody zrobione w ziemiopłodach przez zwierzynę szkodliwą, nikt nie będzie odpowiadał.

Żeby zapobiedz szkodom wyrządzanym przez wałęsające się psy i koty, przyjęto postanowienie węgierskiej ustawy łowieckiej, że psy mają być prowadzone w polu na sznurkach, lub dźwigać kloce zawieszone u karku, inaczej wolno je strzelać. Koty, któreby się o 70 metrów po za obejściem gospodarskiem pokazały, wolno również strzelać. Oprócz tego uchwalono zakaz polowania z psami na rogacze podczas sezonu ochronnego dla innej zwierzyny i ustanowiono grzywnę na polujących z psami w czasie niewłaściwym od 5 do 100 zł., zaś za rozmyślne puszczanie psów gończych w cudzy rewir do 200 zł.

Co do ubitego dzika innego zdania był niedawno wiedeński inżynier Wolke. Na jednem z przedmieść Wiednia ukazał się niespodzianie dzik, wyrabiał różne szkody i wprawiał w trwogę mieszkańców. Magistrat wiedeński polecił mieszkającemu w tej okolicy dobremu myśliwemu, inżynierowi Wolke, aby przerwał dni życia nieproszonego i niemiłego gościa, co też Wolke wkrótce wykonał. Gdy tedy niebezpieczeństwo i trwoga już minęły, żal się zrobiło Magistratowi zgładzonego dzika i chciał go przynajmniej nieżywego widzieć u siebie. Wydano tedy Wolkemu poufnie polecenie, aby zabitego dzika, dobrze opakowanego Magistratowi wydał. Wolke, jako nieprzyjaciel wegetaryanizmu, postanowił już sprawić sobie z łupu myśliwskiego uroczystość domową i poczynił ku temu odpowiednie przygotowania, dlatego poleceniu Magistratu stanowczo się sprzeciwił i odpowiedział Magistratowi: dzik waży okolo 60 kilo, a licząc kilo po 30 ct., wartość mięsa wynosi 18 zł. Do obławy na dzika użyłem 12 naganiaczy i każdemu dałem po guldenowi. Kto mi więc ten wydatek, tudzież koszta przesyłki i akcyzy zwróci, temu odeszlę dzika. — Nad tem zastanawiano się i naradzano długo, wreszcie wydano następujący salomoński wyrok: Wolke zatrzyma sobie dzika, lecz zwróci Magistratowi nadwyżkę po potrąceniu kosztów na naganiaczy. Wolke przyjął wyrok bez apelacyi, a przy bliższem dochodzeniu okazało się, że dzik nie 60 lecz 90 kilo ważył.

Ustawa rybacka otrzymała już najwyższą sankcyę. Ponieważ z ogłoszeniem tej ustawy traci moc obowiązującą ustawa z r. 1882, przeto ogłoszenie nowej ustawy nastąpi równocześnie z ogłoszeniem nowego rozporządzenia c. k. Namiestnictwa treści policyjno-karnej.

Nowe rozporządzenia policyjne we Lwowie. Władza policyjna wydała w ostatnich dwóch miesiącach b. r. (jak się dowiadujemy z „Kuryera Lwowskiego") cały szereg rozporządzeń, mających na celu bezpieczeństwo ludzi i ochronę koni, a mianowicie:

a) ażeby na parokonne wozy kładziono najwyżej 300 cegieł, a na jednokonne najwięcej 200 cegieł;

b) aby wszystkie wozy kursujące po mieście zaopatrzone były w latarnie;

c) aby straż policyjna zwracała uwagę na przeładowywanie wozów ciężarami, oraz by furmani na takie wozy nie siadali, lecz postępowali przy koniach, również, aby przytrzymywała konie okaleczałe lub chore i odsyłała je do rewizyi weterynaryjnej, celem pociągnięcia właścicieli takich koni do odpowiedzialności;

d) zabroniła trzem furmanom raz na zawsze powożenia z kozła, z powodu, że już kilkakrotnie za nieostrożną jazdę byli karani.

Co do polecenia ad c) zauważyć musimy, że nie jest ono wcale nowem, gdyż już w r. 1877 wydało c. k. Namiestnictwo na prośbę Towarzystwa rozp. do L. 30842 tej samej treści, a nadto zabroniło bicia koni i szybką jazdę z ciężarami.

Do zaostrzenia już istniejących i wydania nowych poleceń spowodowały zapewne władzę policyjną liczne bardzo wypadki przejechań, których było w roku ubiegłym 383, a z tych 17 śmiertelnych; — tudzież, że niskie kary wymierzone na dręczycieli nie są w stanie powstrzymać tego rodzaju ludzi od znęcania się nad zwierzętami.

Nadto weszło z dniem 1. Listopada b. r. w moc obowiązującą rozporządzenie z przeszłego roku, ażeby wszyscy dorożkarze jednokonni zaopatrzyli się do tego czasu w jednokonne karetki zamknięte i używali ich wyłącznie do końca Marca każdego roku. Protestacye i gromadne deputacye dorożkarzy, niemogących lub niechcących sobie sprawić takich karetek, po wszystkich redakcyach i różnych dydakteryach, nie odniosły żadnego skutku i wszyscy niemający karetek pousuwani zostali na stanowiska odleglejsze od centrum miasta.

Podobna deputacya oponentów zdobyła się wreszcie na odwagę i wystąpiła przed Towarzystwem z pokorną prośbą, abyśmy poparli ich opozycyę i poświadczyli przed władzami i przed publicznością, że istniejący stan dorożek a szczególniej koni jest wyśmienity, a wszelkiego rodzaju reformy są zupełnie nie potrzebne. — Ponieważ jednak dążyliśmy do reformy dorożkarstwa lwowskiego, chociaż nieco ściślejszej, wstrzymaliśmy się od wszelkich uwag nad tą reformą, spodziewając się, że za tą jedną przyjdą następnie i konsekwentnie drugie, to jest, że pousuwane zostaną wszystkie konie kaleki, stare i nędzne.

Tymczasem widzimy jeszcze i dzisiaj wiele koni bardzo nędznych i słabych, których stan o tyle się pogorszył, że dawniej ciągnęły dorożki lekkie, a dziś ciągnąć muszą karetki dwa razy cięższe. Że temu zadaniu podołać nie mogą, łatwo się na każdem miejscu przekonać można. — Wiedzieć bowiem należy, że gdy spód u dorożki w połowie jest z drzewa i konstrukcyi lekkiej, u karetki cały spód żelazny, ciężki, a do tego ogromne pudło w koło żelazem kute, a nadto, gdy według istniejących przepisów do dorożek wolno było przyjmować tylko 2 osoby dorosłe i jedno dziecko, w karetkach naznaczono miejsca dla 4 osób.

Domagać się tedy będziemy i reformy co do koni.

Wreszcie wydał Magistrat zakaz włościanom, mleczarzom i innym, wyprzęgania i pojenia koni na ulicach położonych w bliskości targów.

Doniosłości tego zakazu jeszcze dziś ocenić nie możemy.

Przypowieści ludowe.

Na Listopad.

Dnia 11 Listopada: *Święty Marcin na białym koniu jedzie.*

Święty Marcin błoniem,
Jedzie białym koniem.

Na świętego Marcina,
Najlepsza gęsina;
Patrz na piersi i na kości,
Jaka zima nam zagości.

Na Marcina gęsi na lodzie,
W Gody będą na wodzie.

Święty Marcin bez gęsi was tego nauczy,
Jeśli deszcz, niedostatek zimy nam dokuczy
Jeśli jaśnie pogodny, miej zimy nadzieje,
Suchy mróz mokrych śniegów za kołnierz nawieje.

Na Grudzień. Dnia 13 Grudnia: *Święta Łucya dnia przyrzuca.*

Przysłowie to dawniejsze jest, niż reforma kalendarza Gregoryańskiego, która zaszła r. 1582. Wtenczas dawy liczono 10 dniami naprzód i Św. Łucya przypadała 23 Grudnia, po zrównaniu dnia z nocą.

Po św. Łucyi, i kot na marchew mruczy.
(marchew już nie dobra).

Dnia 24 Grudnia: *Słoto w dzień Adama, Ewy.*
Strzeż od zimna chlewy;
A jak mróz i pięknie,
Zima wcześnie pęknie.

Dnia 25 Grudnia: *Na ile tygodnie przed Bożem Nar. zamarzną kałuże,*
Tyle tygodni po Godach bydełko w oborze.

PROGNOSTYKI. (Na Listopad).

Dnia 11 Listopada: Św. Marcin, dzień pochmurny, niestateczną zimę, — a pogodny tęgą i stałą przepowiada. W dniu tym gęś zarznięta a w następny tj. 12 upieczona, także służyła za wielki prognostyk. Gdy jéj pierś czerwona, to obiecuje zimę silną, mroźną, gdy biała, — obfitość śniegu. Gdy Św. Marcin na białym koniu przyjedzie, zima będzie lekka, a jeśli na czarnym, to ostra. Jeśli gęsi o Św. Marcinie w suszy chodzą, tedy pospolicie o Bożem Narodzeniu w kałuży się tulą.

Na Grudzień. *Grzmot od północy, — gdy chodzą po grudzie znaczy, że zdrowe zboża, zwierzęta i ludzie.*

Łagodne powietrze około Bożego Narodzenia ma być oznaką, że zima długo trwać będzie. Im bliżej Boże Nar, na nowiu księżyca przypadnie, tem zima ma być dłuższą i twardszą; jeśli zaś na pełni lub na schodzie księżyca, tem łagodniejszy czas potem nastąpi.

Jeżeli w Grudniu mleczna droga na niebie jest piękna, biała i jasna, rok dobry można sobie obiecywać.

Zwierzęta w Listopadzie.

Niedźwiedź układa się do snu zimowego. Dziki chodzą w wielkich trzodach i łatwo je na ponowie objechać. Zając wraca do lasu. Wilk włóczy się szukając zdobyczy. Lis w nocy wgląda do kurników w dzień siedzi w gąszczu. Tchórz i kuna zwiedzają kurniki i gołębniki. Kuropatwy przesiadują w krzakach.

Żerowiska dla grubszej i mniejszej zwierzyny należy urządzać przed nadejściem mrozów i śnieżnych zawiei. Ścinać młode drzewka w pobliżu żerowisk.

Wrony i dzikie kaczki przybywają z północy.

Nie wolno polować: na łanie kozy, cielęta i spiczaki, na kury głuszców i cietrzewi, a od 15 na przepiórki.

W Grudniu.

Sarny bawią w bliskości młodych zarośli i żywią się pączkami drzew i krzewów, borówkami i t. p. — podchodzą do lizawek. Dziki trzymają się w gąszczach. Zając wychodzi na oziminy, do ogrodów kapuścianych i szkółek drzewnych. Wilk, lis, kuna, tchórz podchodzą nocą do owczarni i kurników, pierwszy porywa też psy; w wielkie śniegi niszczy sarny. Lis i żbik podczas zawieruchy leżą w jamach. Kuna leśna w wypróchniałych drzewach Kuropatwy siedzą przy ciepłych źródłach lub w krzakach.

Należy dbać o żywność dla zwierzyny, oczyszczać ze śniegu lizawki. Gdy skorupa lodu utworzy się na śniegu, zaniechać polowania i niepokojenia zwierzyny szlachetnej.

Nie wolno polować jak w listopadzie tudzież na przepiórki i dzikie gołębie.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.